(Nro. 4.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 2. 8. Stycznia 1820.

Ufność w Bogu.

(*Z Pamiętnika Warszawskiego.*)

Wiosen minęło tysiące,
Jak gwiazdy dzień witaiące
Chwaliły wśród wdzięcznych pieni
Stwórcę zielonych przestrzeni;
Gór szczyty, śnieżne kryształy,
Łąki, kwiaty uwieńczały,
Krąg słońca wznosił się z morza,
Wracał w bezdenne przestworza;
Xiężyc oświecał krynice;
Nie dla mey ieszcze zrzenice.

Srebrney iutrzenki kochanek,
Nie budził mię złoty ranek;
Nim się wysnuł dni mych wątek,
Ciemność kryła ich początek.
Jeszcze nie znaną mi była
Dnia ziemskiego światłość miła;
Żaden mi z mieszkańców ziemi
Nie nucił miłości pieni,
Lecz ten, którego prawica
Stworzyła koło xiężyca,
Co rzucił słońce w lazury,
Wiedział o mnie Pan natury.

Istnienia chwila nadchodzi,
Stawia mię na życia łodzi,
Wlewa twórczy dar poięcia,
I w chciwych zmysłach dziecięcia,
Rozwiia rozkosz nasiona;
Poi z tkliwey matki łona
Słodyczy nektarem żywem,
I pod iey sercem troskliwem,
Pierwsze przeznacza schronienie;
Nikną krótkiey nocy cienie,
Przemiia i boleść miła,
Z którą mię czule nosiła.

Pozdrowienie niemowlęcę!
Łzami zrosiłem iey ręce,
A tuląc się w iey obięcia
Z przyrodzonego natchnięcia,
Sen skrzydłami zapomnienia
Uspił me pierwsze cierpienia.
Uyrzała słaba zrzenica,
Łagodne światło Xiężyca,
I gwiazdę ognistą świata.
Troskliwość wiodła me lata,
Podniosłem wdzięczności pienia
Do Wszechwładcy przyrodzenia.

Dni mych chwile, chwile roku,
Nikniycie w czasie potoku,
Gaśniycie rożane zorze,
Niech złoci poranek morze,
Gdzie Stworcy powietrze wieie,
Nie kołyszą mię nadzieie,
Lecz ufność serce napawa.
Pełniąc śmiertelności prawa,
Gdy zamknę zwątlone oczy,
I nec mię druga zaskoczy,
W ziemi, którey dary cenię,
Nowe mi wskaże schronienie.

Wtedy budowniku globu,
Murawa moiego grobu,
Dobrodzieystw Twoich pamięci,
Niektóre kwiaty poświęci;
Mieszkańcy nademną leśni
Stokroć przez codzienne pieśni,
Tchnąc wdzięcznością i rozkoszą,
Wszechmocność Twoią rozgłoszą;
Jak na łonie czułey matki
Mile usypiaią dziatki,
Spokoyny na losy własne
W kolebce nadziei zasnę.

Nie w mądrości ziemskiey mocy
Zdiąć zasłonę śmierci nocy;
Milczenie panuie w grobie,
Jednak treść życia przy tobie;
Przy tobie ogień miłości
I źrzódło wszelkiey światłości:
Z nieśmiertelnego natchnienia
Przeglądasz końce stworzenia,
Wszystko coć Oyca imieniem
Pod niebios zowie sklepieniem,
Na twoiem łonie zostaie. —
Ducha Ci mego oddaię

K. T.

Listy z Laponii albo: Leon i Celina.

(Ciąg dalszy.)

„Prawdziwie Mamo, nie masz innego sposobu, iak go tylko ożenić, rzekła Pułkownikowa wchodząc do pokoiu matki.

— Ja też tego chcę kochane dziecię. Ale te listy z Laponii!

Właśnie to dla tych listów, które mogłyby go w końcu nieszczęśliwym zrobić, musiemy sie do Krakowa z nim wybierać. Tam się postaramy nayprzód o roztargnienie dla niego. Jeżeli to i nasze uwagi nie będą skutkowały, natenczas trafi się może łagodnieysze iakie lekarstwo na iego paroxyzm i manię podróżowania.

Pułkownik, który lubił Leona i wielce cenił iego rozum, nie mógł poiąć tey miłosney nowego rodzaiu awantury. Postanowił więc użyć wszelkich sił dla uwolnienia od niey szwagra swoiego i przeiechać się z nim nawet do Poznania, ieżeliby tego potrzeba wymagała. Czternaście dni upłynęło. Pułkownikostwo i Leon wyiechali do Krakowa.

Leon w szkole woienney i obozach wzrosły, nie był znany na wielkim świecie. Wprowadzony na niego pod imieniem Leopolda H**, ziednał sobie wkrótce wszystkich przychylność. Jego przyiemna męzka postawa i grzeczność, połączone z obszernemi wiadomościami i skromnością robiły go duszą każdego towarzystwa. Był szczęśliwy a przecięż...

„Cóż ci takiego? Dla czego te fałdy na czole?

— Niewiem siostro. Czuię iakąś tęsknotę, którey sam sobie wytłumaczyć nie mogę. „Móy mąż odebrał wiadomość z Poznania."

— Cóż donosi?

„Dusza Celiny wyiechała gdzieś z tamtych okolic. Mówią, że to ma bydź iakieś przygotowanie do zamężcia.

— To bydź nie może!

„Zaraz ci list przyniosę."

Leon siedział pogrążony w dumaniu z zwieszoną na ramie głową.

„Wyśmienicie! Zawołała Pułkownikowa powracaiąc z listem. Celina przybędzie do Krakowa odwiedzić krewnych swoich. Czytay:

Leon wziął list i nie czytaiąc położył go na stole.

„Czy i z tego nie iesteś kontent? Prawdziwie, ty mię zaczynasz nudzić.

— Ach siostro, nie gnieway się na mnie. Ja iestem tak nieszczęśliwy!

„Nie spodziewam się, ażeby ciebie, zwolennika Wielkiego Platona, miała zawiść nieszczęśliwym robić.

— Po tylu nayświętszych zapewnieniach wieczney stałości mogłażby ona, . .

„Mógłżebyś ty wymagać, aby się zamknęła w klastorze dla twoiey duszney miłości."

— Gdyby mię ona zdradziła, któreyże wierzyć kobiecie!

„Jakto, i mniebyś WPan nie wierzył? A przecięż ia iestem w całem znaczeniu tego słowa kobietą.

— Dayże im pokóy siostro.

„Możebyś i Anieli iuż nie wierzył? WPan, iak widzę, kolorów dostaiesz na to wspomnienie.

— Nieznośna iesteś Elizo.

„Takim ty byłeś wczoray u piękney wdówki. Przyrzekłszy tańczyć ze mną Anglezą wziąłeś Anielę do niego. Sądź WPan kochany bracie, czy to było grzecznie ze strony Jego.

— Przebacz mi Elizo. Ja.. zapomniałem..

„Wierze. że przy Anieli, albo iey siostrze Pani S**, można o wielu rzeczach zapomnieć. I dla tego przebaczam ci pod warunkiem, ieżeli błąd twóy iutro na herbacie naprawisz.

— Ja iutro tam nie będę.

„A świętość danego słowa w ustach męża honoru? Radzę ci iednak, abyś był nadal z niem oszczędnieyszy, bo inaczey cały urok duszy niebiańskiey nie potrafi cię zasłonić przed pociskami tych niebezpiecznych ziemianek.

Leon był w drażliwszem położeniu, aniżeli siostra iego wystawiała sobie. Złorzeczy wyiazdowi swoiemu do Krakowa, a przecie nie chciałby iuż za nic w swiecie powracać do domu. W pełnych gorycży słowach wyrzucał Celinie zdradę. Zawiłość myśli i uczuć miotały nim po nieznaiomym dotąd labiryncie. Dwa lata blisko wierny był Celinie, ależ bo łatwo było bydź wiernym między pięknościami Syberyi i górami Uralu. Teraz rozwinęły się w iego piersiach chęci, życzenia, czucie, które mu spocząć nie dawały. Zatopiony w myślach postrzegł list na stole i czytał:

— — — Co się tycze Panny **skiey, mam honor WMPanu D. donieść, że mi ta nie iest znaną osobiście. Słyszałem tylko, że

należy do rządu Literatek. Rozumie mnie Pan zapewne. Mówią także, że wkrótce ma wyiechać albo podobno iuż i wyiechała do Krakowa dla widzenia familii swoiey. — —

— A przeto ani słowa o zamęzciu. Złośliwa Elizo! Ale co ten nędznik chce rozumieć przez słowo: Literatka? Maż bydź żona tylko iak sprzęt iaki w domu uważana? Umysł kobiety wznosi się do Boga i wieczności iak umysł mężczyzny, któż się odważy zakreślać mu granicę?

Tak, kiedy żułcią zaprawną recenzyią powstawał Leon na list i iego pisarza, wszedł dziarski iakiś merkury w szarawarach z biletem i czemsiś więcey dla Pani Pułkownikowey, położył to wszystko na stole i oddalił się.

— Coż to w tem obwinieniu? sylwetki. Niemożna lepiey oddać Elizę. Ale cóż iescze? To Pani S** i iey siostra Aniela. Z zroszonem okiem wpatrywał się w ostatnią. Drzący padł na sofę a sylwetka na usta iego.

„WPan iesteś w dobrem towarzystwie, rzekła Pułkownikowa wchodząc do brata. Pięknie rafiona. Przyznay, że twoia Niebianka nie może wytrzymać porównania z tą miłą grzeszniczką.

Leon skoczył z sofy chcąc uciec od siostry. Pułkownikowa zatrzymała go.

„Stóy Leonie, czy nie znasz się na żartach? Zaraz mnie pocałuy... Teraz iednę z nich wybieray.

— Nie, żadney. I wyszedł z pokoiu.

Słońce się miało ku schyłkowi, gdy Leon wchodząc na salę do Pani S** zastał iuż zebrane towarzystwo. Przy miłym herbatydymku rozwodzono się nad złemi czasami. Mówiono i żartowano otwarcie zwyczaynie iak w kole dobranych przyiacół, gdzie nie zabawy ciągle ale odetchnienia po pracy szukaią. Wkrótce się zawiązała straszna opozycyia, na czele którey Pani S** i Leon stanęli. Dowcip i igraszki były z iedney, przesadzania i smieszne obawy z drugiey strony. Imaginacyia iednakże Leona zaczęła ostygać. Poznano, że kogoś nie staie, coby go mógł zastąpić.

„Gdzież iest piękna Aniela? zapytał się podstarżały ieden Jegomość.

— Zapewne bawić się musi ieszcze z Panem T**, odpowiedziała iey siostra.

„Przyiemny mężczyzna! wesołość iego bardzo mi się podoba.“

Piorun nie byłby tak przerażaiącym iak te słowa dla Leona. Nic więcey iuż nie słyszał. Nieznacznie uyrzał się na wolnem powietrzu i z sobą samym w rozmowie.

— O cnoto! o niewinności! Po czem was iuż rozpoznać, kiedy kokiety stroią się w barwy wasze? Wczoray ieszcze z takim niewinnym i uymuiącym wdziękiem przypominała mi dzisieyszą zabawę. Ale cóż mie ona ma obchodzić? Baw się WPanna, nie chcę przeszkadzać iey miłostkom.

W tem wszedł do ogrodu, stanął przed krzakiem róży i zerwał iednę dla Pani S**, chcąc tym sposebem zemscić się na Anieli. Ogród był w guscie Angielskim. Porosła mchem skała wznosiła się z przeciwney strony, przedzieloney strugiem wody, którego brzegi iasminy zdobiły. Zatopiony w myślach szedł daley krętą drożyną po łące, z tey na most strumyka, z mostu w cienie iaworów, daley ku grocie ogrodowey. Tu siedziała samotnie Aniela.

Aniela wsparłszy skronie na śnieżney dłoni gubiła się w marżeniach. Wsród cmiącey białością twarzy słabo odbiiał się skromny rumieniec na wdzięcznych iagodach dziewiczych. Ciemne rzęs łuki zakrywały spuszczone oczy, a łono kryiące w sobie luby niepokoy, wznosiło ciężkie westchnienia. Któżby był nie przebaczył tey pokutuiącey ziemiance? JPan Leopold H** nie dał się poruszyć tym widokiem. W momencie ułożył sobie planik udać się w bok groty i zostawić ią niby niepostrzeżoną w samotności. Tak zrobił i stanął przed.... Anielą.

„Tu tak iest pięknie!“ mowiła głosem czułością tchnącym do Leon'a.

„Przebacz Pani, ieżeli ią z innego swiata może pięknieyszego wywiodłem.

„Tak, w samey rzeczy z pięknieyszego. myślałam.

— Chłopcu. On ma przyczynę gniewać się na mnie.

„Niepowinien; dla dalekich niemożna o bliskich zapominać.

— Mogęż sobie pochlebiać, że do nich należę?

To zawisło zupełnie od chęci WPana.

— Szczęśliwym! Bo możnaż nie chcieć tego? Gdybym mógł Pani okazać dowody, iak wiele cenię.

Przerywam. Dowody są tam zbyteczne, gdzie niemasz żadnego niedowierżania.

— Pani mi przeto uwierży, że tę różę dla niey zerwałem?

„Wierżę i przyymuię w dowód tego, co mówię.

Leon podaiąc opuścił ią na ziemię

Kwiat się odłamał. Aniela z przyiemnym uśmiechem wpatruiąc się w oczy;

„Smutna wróżba!

— Nie; przyim Pani listki, ia kolce dla siebie zostawiam.

„Przyiaźń powinna dzielić się wszystkiem równo.

— Dobrze. Kiedy więc one mnie zranią, zechcesz że mię Pani uleczyć?

Aniela nic nie odpowindziała. Wsparta na ramieniu Leona postępowała wolno z chyloną ku niemu głową. Drżący oddech wymykał się czasem z iey ust koralowych. Dusze ich stykaiąc się z sobą napawały się nieznaną dotąd słodyczą. Dla nich ziemia nie miała mieysca, czas przyszłości. Jak błogie cienia na polach wiecznego szczęścia żyli tylko czuciem i czuciem oddychali.

Leon wróciwszy do domu zastał list od Celiny. O to są wyimki z niego:

— — — Leonie! drogi Leonie, przebacz mi. Ja tęschnę za twoim powrotem. Sen poranku dzisieyszego zmienił całą istność moią. Niegardź mną; cożem winna, że cię nad życie kocham? — Nad brzegiem morza północnego widziałam we śnie moiego Leona. Urwiska skał sterczących otaczały Cie z tyłu i po bokach. Mdłe światełko migaiąc się po dalekim horyzoncie odbiiało się czasem na bladey twarzy twoiey. Drżałam z boiaźni. Tyś mię wziął w swoie obięcie. O Boże! cóżem tam uczuła!! często lubiłam przebywać w krainach marzenia. Tam znaydowałam dla siebie pokóy, cnotę i miłość, tu zaś ich tylko imiona i rzetelne cierpienia. Powracay, powracay Leonie. Mamże w tem życiu tego, który mnie uratował, nigdy nie poznać? Ja Cie chcę iak siostra kochać, bądź dla mię bratem Leonie. — Kwiat moiey nadziei rozwiia się i więdnieie, życzenia nikną bez owocnie, a ia wśród milionów ludzi samotna, wyglądam wschodu gwiazdy, co mi ma przewodniczyć. Będęż ią kiedy oglądać? Okropna niepewności! — — —

Leon płakał, przyciskał list do serca. „Nie, Celino ty boska istoto! ia cię obaczę, ia cię nie opuszczę.“ I kazał Wacławowi bydź gotowym do podróży.

(Dokończenie nastąpi.)

Redakcyia odebrała do umieszczenia następuiące oswiadczenie w związku z umieszczonem w N. 103. uwiadomieniem o nowym wynalazku Czasomiaru Francuzkiego.

W rozmaitościach Lwowskich pod Nrm. 103. z roku 1819 czytałem opisanie Czasomiaru francuzkiego (*Chronometre francais*) z dodatkiem, iż ieżeli kiedy taiemnica wynalazków w składzie tey od dwóch miesięcy wynalezioney machiny ogłoszoną zostanie, naówczas Francyia będzie mogła chlubić się słusznie, że wynaleziona iest w iey łonie, i że przeto sąsiedzi, naprózno usiłowaliby zaprzeczyć iey sławę tego wynalazku.

Nie czcza chluba, lub zaprzeczenie sławy wynalazcom tey machiny, lecz iedynie bym okazał, iż Czasomiar ten iuż oddawna nam Galicyanom iest znany, nakłoniło mnie oświadczyć, iż Czasomiar, którego opisanie w Rozmaitościach N. 103. iest umieszczone, iuż od lat 10 iest mi znanym, chcąc albowiem *aequilibrium* czyli równowagę do większey machiny, nad którą pracowałem, to iest do Czasomiaru astronomicznego wynaleść, tę ułożyłem, lecz pracuiąc nad ważnieyszem dziełem nie chciałem drobnostkę tę publicznie ogłaszać. — Czasomiar przezemnie wynaleziony niczem się nie różni od opisanego w N. 103. Rozmaitości — przebiega albowiem cyferblat iak nayregularniey, pokazuie na nim godziny, nawet przedziały cyferblatu mogą bydź w równey odległości od siebie tak, iak na każdym zegarowym cyferblacie, i dla tego w każdym mieyscu odznaczywszy kręg (cyrkuł) podzieliwszy ten na równych 12 części, igła zawieszona w srodku na osi prostopadle wbitey, iak nayregularniey pokazywać będzie godziny, popchnięta w inne stronę znayduie nazad istotnę godzinę i odbywa daley swóy regularny bieg, ma moc swoią wewnętrzną, którą nie dni 14, ale cały rok utrzymać może i w kilku sekundach nazad te odzyska. — Nie robię ia żadney taiemnicy z wewnętrznego składu teyże i dla tego tak ta machina, iak i inne astronomiczne nowo wynalezione mogą bydź u mnie zamówione.

Jan Engel,
Zegarmistrz i Mechanik we Lwowie.

Redakcyia F. Krattera — Drukiem J. Pillera.